

Teksty Drugie 1991, 1-2 , s. 204-209



Witold Gombrowicz w Sztokholmie

Leonard Neuger

Witold Gombrowicz w Sztokholmie

Witold Gombrowicz odwiedził Sztokholm jeden jedyny raz w życiu. Miało to miejsce w I tomie *Dziennika*, między 84 a 86 stroną I szwedzkiego wydania (Bonniera), we wspomnieniu zawartym w wyodrębnionej przez autora V części poświęconej w całości tematowi arystokracji. „Pamiętam jak dziś, stało się to przed laty w Sztokholmie, gdzie przypadkowo spotkał księcia Gaetano” — wspomina Gombrowicz. Nie dowiemy się nigdy, po co Gombrowicz przyjechał do Sztokholmu (wszak księcia spotkał „przypadkowo”), gdzie się zatrzymał i jakie wrażenie wywarła na nim Szwecja. Dowiemy się natomiast, że ze Sztokholmu wyjechał („Wkrótce wyjechałem ze Sztokholmu i rozbełtane życia odmęty zalały moje chwilowe zwycięstwo”), a dzięki tej ostatniej wzmiance — że w Sztokholmie odniósł, co prawda zaledwie chwilowe, ale jednak zwycięstwo. Mamy tu do czynienia z chwytem, który określiłbym jako wytrącenie z przyjętej normy narracyjnej. Oto Gombrowicz przyjechał do Sztokholmu, zapewne w jakichś ważnych sprawach, zapewne były to sprawy życiowe... i taki szereg domysłów, co z a p e w n e powinno być zająć, możemy rozszerzać. Fundamentem tego szeregu domysłów jest przyjęta norma narracyjna. W tym przypadku norma wspomnień z odwiedzonego miasta. Norma ta uruchamia rodzaj kwestionariusza pytań, na które czytelnik powinien uzyskać odpowiedź. Chwyty wytrącenia gwałtownie zmienia typ narracji, wyciągając na światło dzienne inne kwestionariusze pytań, budząc inne spodziewania i, bardzo często, unieważniając kwestionariusze i spodziewania poprzednie.

Tak więc to, co w kwestionariuszu wspomnień z podróży do obcego wielkiego miasta byłoby marginalne, przypadkowo i mało prawdopodobne, w uruchomionym przez Gombrowicza nowym planie (planach) jawi się jako centralne, wymazując wszystko inne. Możemy rozumować dalej, że, gdyby nie owo zwycięstwo, Sztokholm albo nie pojawiłby się wcale w *Dzienniku*, albo też pojawiłby się w innym planie. Zauważmy już w tym miejscu, że chwyty wytrącenia pojawiają się w naszym przypadku jako centralny, zatem, że następuje tu zamiana: przyjęta norma narracyjna zostaje jawnie uznana za marginalną, chwyty zaś wytrącenia za podstawowy. Oto bowiem Sztokholm pojawia się we wspomnieniach *à propos* arystokracji, zatem w porządku nie tyle chronologii wydarzeń, ile w porządku określonego tematu.

Sztokholm pojawia się jako tło dla tego tematu w związku z przypadkowo spotkanym księciem Gaetano. Trzeba tu dopowiedzieć, że Gaetano nie był w Sztokholmie sam, bowiem „z siostrą swoją Pauliną de

Anticoli–Corrado, markizą Pescopagano, mieszkał u Oppedheimhera”, i że „przewijał się tam najbliżskotliwszy krem *haute société*”. Krótko: Sztokholm istnieje u Gombrowicza w związku z księciem Gaetano i otaczającą go śmietanką towarzyską. Gombrowicz istnieje w tym Sztokholmie jako człowiek ze sfery pośredniej, zdobywający salony niejako od strony schodów kuchennych; nie dość dobrze urodzony, by znaleźć się na nich niejako automatycznie, dość dobrze urodzony, by walkę o swe miejsce na salonach móc toczyć.

Jeśli zajrzemy do V części *Dziennika* — a skoro Gombrowicz część tę wyodrębnił, zajrzeć nie zawadzi — to zauważymy, że arystokratyzm, snobizm towarzyski i rozmaite przyjęcia, uczyty i *garden party*; salony, pocziwe pokoje, kawiarnie i kawiarenki; arystokraci, mieszczanie, literaci i poeci — tworzą tam osobliwy, zhierarchizowany świat. Świat, chciałoby się powiedzieć, czysto semiotyczny. Na szczycie tego świata znajduje się książę Gaetano, Paulina de Anticoli–Corrado, markiza Pescopagano, ludzie wprowadzeni „w arystokrację międzynarodową mariażami z Castellane, z Buccleuch–et–Queensberry, z Wurmbrand–Stuppachami i z Brancacio–Ruffano”. Pośrodku, jak już pisałem, znajduje się Gombrowicz (i literaci warszawscy); nieco poniżej Gombrowicza — Gośka, Hala z Zosią, Zygmuntowie, Krysią z Jolantą oraz z Ireną; poniżej nich — znajomki i kompani Gombrowicza z kawiarni, na przykład „Rex”. A poniżej tej kawiarni? „Pokolenie ubogie i poważne pracowników, dążących do zaspokojenia elementarnych potrzeb — szare pokolenie robotników, urzędników (...) młodzież z proletariatu”.

Świetnie, ale przecież, jak tego niezbitcie dowiódł Bronisław Świdorski¹, a liczni badacze Gombrowicza intuicyjnie wyczuwali, Gombrowicz nigdy nie był w Sztokholmie, arystokraci, na których się powołuje, nigdy nie istnieli! Ba, szkopoł w tym, że Gombrowicz wizytujący Sztokholm też nigdy nie istniał. Tak! Jeżeli prawdą jest, że Gombrowicz nigdy nie był w Sztokholmie, że książę Gaetano nie istniał, itd., to prawdą również jest, że Gombrowicza z cytowanych przeze mnie stron *Dziennika* też nie było. Zacznijmy zatem od początku.

Czy znacie państwo księcia Gaetano, jego siostrę Paulinę de Anticoli–Corrado, markizę Pescopagano, a co najważniejsze, czy znany jest wam Oppedheimherr, u którego książę raczył się zatrzymać? Oczywiście, że państwo znacie! Skąd? Z literatury, z dawnych dzienników, listów... z konwencji, w myśl której arystokraci mają wymyślnie i dziwacznie złożone nazwiska. A Oppedheimherr? Nie przypominacie sobie starego, pocziwego Oppedheimherra, u którego książę Gaetano

¹ B. Świdorski *Witold Gombrowicz's „Swedish Lie”*, w: *We and They. National Identity in Slavic Cultures*, Rosenkilde and Bagger, Copenhagen 1984, s. 204–210.

od 200 z górą lat się zatrzymuje? Nie tylko zresztą książe, najlepsze towarzystwo zawsze u niego mieszka w Sztokholmie (w jego nazwisku, nawiasem mówiąc, pobrzmiewa dom otwarty!). Zatem wiemy już, że arystokracja Gombrowiczowska istnieje naprawdę, choć istnienie swe ogranicza do wymiarów konwencji literackiej, stylu. Podobnie rzecz się ma z Oppedheimherrem. Ale Gombrowicz... Skąd jest Gombrowicz? Ten jest z powieści edukacyjnej: sierota (ojciec—nieboszczyk), z rodziny zubożałej (jest w tej rodzinie coś tajemniczego, ojca bohatera łączyła z księciem „dość bliska zażyłość, a nawet, być może, subtelna nie dalekiego pokrewieństwa”, zatem po mieczu bohater pochodzi z dobrej rodziny, czyżby, jak zwykle u Gombrowicza, matka wszystko popsowała?), postawiony w sytuacji parweniusza, którego przyjmuje się po obiedzie (nie na obiedzie). Wizyty u księcia stają się dla bohatera ciężarem, bowiem nie zna on języka arystokracji: nie jest biegły w koligacjach rodzin panujących, „ani dość *au courant* plotek, komeraży”.

W tej sekwencji dość łatwo zakreślić horyzont gatunkowy wypowiedzi Gombrowicza: zdeklasowany młody bohater pojawiający się za granicą w środowisku wyższych sfer i rozpoczynający swą edukację—karierę jest bliskim krewnym bohaterów Stendhala, Balzaca czy Puszkina. Na taki trop naprowadza także wspomniana już grupa dzisiejszych parweniuszy: owo „pokolenie ubogie i poważne pracowników (...) szare pokolenie robotników, urzędników (...) młodzież z proletariatu”. Jest jednak kilka wątpliwości... parweniusze powieściowi jechali z prowincji do centrum świata: do stolicy europejskiej, lub przynajmniej w wielki świat lokalny. Sztokholm jako wyznacznik centrum świata budzi niejakie wątpliwości. Konsekwentnie, młodzieniec w Sztokholmie nie mógł się spodziewać spotkania z wielkim arystokratą, więc nie ma — obowiązkowych w takiej sytuacji — listów polecających, zatem w rachubę wchodzi tylko p r z y p a d k o w e spotkanie z księciem Gaetano. Czego u Gombrowicza brakuje? Przede wszystkim tematu kariery, a wraz z nim nieodzownych realiów. Sfera realiów: ze środowiskami sztokholmskimi, ulicami, domami, działaniami bohatera i jego ewentualnych sprzymierzeńców, cel wizyty w Sztokholmie — to wszystko zostało z opowieści konsekwentnie usunięte. Pozostała, jak widać, czysta konwencja, czysty styl, ostentacyjne klisze — zatem parodia powieści edukacyjnej.

Nie tylko jednak... Miejsce walki o karierę zajmuje u Gombrowicza walka z arystokracją, uwieńczona — jak wiemy — chwilowym zwycięstwem. Bohaterowie Stendhala czy Balzaca wchodziłi na salony „z dołu”, uczyli się ich języka w celach pragmatycznych, to znaczy, by te salony opanować, by zająć w nich jak najkorzystniejsze miejsce. Ten język był im początkowo obcy, ale był to język władzy, który należało

jak najszybciej w celach pragmatycznych opanować, ba, osiągnąć w jego używaniu mistrzostwo!

Gombrowicza język salonu w taki sposób nie interesuje. A to znaczy, że on wcale nie chce wejść na salony. Nie chce stać się pupilem księcia Gaetano, nie zabiega o jego protekcję, nie szpieguje, by wykraść z książęcego sekretarza klucz do Sezamu władzy i powodzenia. Więcej, Gombrowicz wie (podobnie jak jego czytelnicy), że taki klucz wcale na salonach się nie znajduje. I Gombrowicz o tym pisze *expressis verbis* w części V *Dziennika*. Czyli intryga Gombrowicza ostentacyjnie wyzbyta jest aspektu pragmatycznego. Co pozostaje? Parodystyczne redukcje opowieści do czystego stylu, czystych struktur narracyjnych (czy lepiej: aluzji do tych struktur), jawne chytry wytrącenia. Zostaje czysta semiotyka. Pytania Świderskiego (zupełnie świadomie!) miały charakter ostentacyjnie semantyczny (mimetyczny): on pytał, czy w świecie coś odpowiada nazwaniom Gombrowicza. Odpowiedź jest następująca: w świecie nic nie odpowiada nazwaniom Gombrowicza, i to nawet gdyby książę Gaetano sobie istniał naprawdę (jak, powiedzmy, rodzina Kotłubajów²), nawet gdyby w Sztokholmie poczciwy Oppedheimherr bez przerwy podejmował arystokratów. A nic nie odpowiada, bo Gombrowicz wytrącił swą narrację z aspektu semantycznego (mimetycznego).

Tu zbliża się opowieść Gombrowicza do dwóch gatunków literackich: powiastki dydaktycznej (utrzymanej w stylistyce polskiej gawędy szlacheckiej) i Münchhauseniady. Gombrowicz nie ukrywa dydaktycznego celu swego opowiadania, pisze: „Zwróćcie uwagę na moją metodę i spróbujcie zastosować ją do rozładowania innych mitów”. Zatem wydarzenia opowiedziane mają charakter czysto egzemplaryczny, a o ich wyborze zdecydowała z a p e w n e czytelność i skuteczność perswazyjna przykładów. Jeżeli narracja (nawet gawędowa) powieści edukacyjnej wyzwała kwestionariusz pytań i spodziewań na temat samego bohatera, miejsc jego pobytu i powodów, dla których te właśnie miejsca odwiedzał, i były to pytania i spodziewania także z dziedziny pozaliterackiej (jak na przykład w *Wilhelmie Meistrze* Goethego), to znaczy: Sztokholm oznaczał tam także realne miasto, z realnymi ulicami i z realnie istniejącymi ludźmi, Gombrowicz — rzeczywistą osobę, która rzeczywiście w danym czasie to miasto odwiedziła, z jakichś — często możliwych do ustalenia — rzeczywistych powodów, to powiastka dydaktyczna poprzedni kwestionariusz wytrąca. W niej liczą się egzem-

² Nazwisko Kotłubaj pojawiające się w opowiadaniu *Biesiada u hrabiny Kotłubaj* okazało się na przykład rzeczywistym. Więcej na ten temat pisze Michał Głowiński: *Straszny piątek w domu hrabiny* (O „Biesiadzie u hrabiny Kotłubaj” Witolda Gombrowicza), w: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*, Kraków 1984, s. 295.

pla, ich wyrazistość i, powtórzmy, skuteczność perswazyjna. Sztokholm... cóż Sztokholm może tam oznaczać? Przede wszystkim tło: no, gdzie kształcające egzemplia osadzić „trzeba”. Mogą to być miejsca nominalnie „realne”, jak Bułgaria w *Kandydzie* Woltera, czy też jak u Swifta (czy u tegoż Woltera) miejsca jawnie „nierealne”. Wniosek, do którego prowadzę, brzmi: w przyjętym przez Gombrowicza stylu narracji nazwy miejsc, nazwiska ludzi, a nawet zdarzenia mają niepewny status ontologiczny, najpewniej czują się w planie semiotycznym, semantykę mają podejrzaną. Jak już pisałem, w planie semiotycznym Sztokholm wiąże się nierozzerwalnie z księciem Gaetano i lokuje na przeciwległym biegunie Paryża (tzn. tego miejsca centrum, gdzie książe Gaetano mieszka), Warszawy, gdzie diarysta prowokował środowisko literackie oraz Argentyny, gdzie deklasyfikacja Gombrowicza—bohatera narracji sięgnęła dna i gdzie miejsce księcia Gaetano zajmują rozmaite Gośki, Hale, Zośki, Iry, Maje, Lusie czy Zygmunto wie, i gdzie, miast u Oppedheimherra, zmuszony jest spotykać podłe towarzystwo w kawiarni „Rex”. Paryż zatem wyznaczałby tu miejsce najświetniejsze, Argentyna — miejsce najpodlejsze, a Sztokholmowi przydzielona została rola miejsca pośredniego na tej skali. (Gombrowicz — sam ze sfery pośredniej — świetnie się tą semiotyką bawi: to w A r g e n t y n i e uczestniczy w eleganckich — przynajmniej nominalnie — przyjęciach, że wspomnę *garden party petites tables thé dansant*, w Sztokholmie zaś książe przyjmował diarystę po pierwsze p o o b i e d z i e, a po drugie za ledwie kawą.)

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czego dotyczą te opowiadki, czy też przypowiadki? Zapewne gry o pozycję towarzyską, z całą jej dialektyką społeczną. Ale czy można im wierzyć? Czy same opowieści nie budzą wątpliwości? Wydaje się, że, jak na cel dydaktyczny, zbyt wiele w nich sygnałów idiomu gawędziarskiego, skazu, pewnych schematów narracyjnych. Mało tego, wszystko w tych opowiadkach formuluje się zbyt jawnie. Gombrowicz opowiada, j a k opowiadał, j a k i to skutek wywierało (lub nie wywierało, mimo najszczerzych chęci) i p o c o opowiadał. Jeśli jest to dydaktyzm, to zdecydowanie nie iluzjonistyczny: czytelnik ma podane wyraziste i jawnie patroszone przykłady, a potem nawet rodzaj teorii i wniosków uogólniających. Dni oznaczające notację wspomnień są j a w n i e fikcyjne, napięcia fabularne tworzone są „n a o c z a c h” czytelnika. Wszystko odbywa się zatem p r z y o t w a r t e j k u r t y n i e, rdzeniem zaś i uogólnieniem tego, o co diaryście chodzi, ma być właśnie wspomnienie sztokholmskie.

Diarysta miał bowiem kompleks arystokracji. Opowieści te służyć mają praktycznej nauce wyzwiania się z kompleksów względem niej w pierw-

szym rzędzie, z tego zaś, co Gombrowicz nazywa „mitami” — ostatecznie. Cóż to jednak za mity? Wydaje się, że Gombrowiczowi chodzi tu o wstyd, poczucie niższości wobec wszelkich instytucji społecznych, które spełniają jeden warunek: działają na człowieka represywnie przez — stanowiący tabu — sposób swego istnienia:

Ale te hierarchie opierają się na tym, że są niewyznane, świat wyższy dlatego właśnie posiada moc imponowania, iż wszyscy zachowują się tak, jakby wcale nie chodziło o imponowanie, jakby imponowanie ciągle, nieustannie nie było jego najesencjonalniejszą treścią.

Zasadą istnienia świata arystokracji jest zatem imponowanie, którego to faktu nie wolno zwerbalizować. Bunt? Nie, bunt oznacza skrajne potwierdzenie owych „najesencjonalniejszych” treści, znakomicie mieści się w zaprojektowanym przez owe instytucje projekcie świata: pan potrzebuje chama, arystokrata — parweniusza, a nieskazitelność — destrukcji. Zwalczyć represywność (a Gombrowiczowi najwyraźniej chodzi przede wszystkim o to, co wewnątrznie odczuwane jest jako represja, o wstyd, torturę psychiczną wobec tych instytucji), to zwalczyć w sobie psychicznie i społecznie (publicznie) własne pokłady wstydu—represji. Zatem, w obliczu arystokratów w y p o w i e d z i e ć swą niższość względem nich i ich wyższość, niejako instytucjonalnie zapewnioną. Ale: wypowiedzieć to nie jako wyraz buntu, lecz jako wyraz zabawy z siebie i z nich, zabawy sobą i nimi. Chodzi bowiem o to, by ocalić nie ich (świat), lecz siebie.

Opowiadanie, narracja i jej odmiany są także instytucjami, lektura zaś rodzajem reagowania z tymi instytucjami, możemy więc łatwo przekonać się, czy i my potrafimy bawić się ze sobą w obliczu „potwora”—Gombrowicza. Przez cały czas bowiem Gombrowicz—podmiot *Dziennika* próbuje nas tyranizować różnymi rodzajami narracji, wyzwalając w nas już to kompleksy (że nie znamy np. starego poczciwego Oppedheimherra w Sztokholmie, że nie słyszeliśmy o księciu Gaetano, itp.), już to wymuszając na nas zgodę na narzuconą nam semiotyczność opowiedzianego świata, wreszcie „nakazując” nam taką ocenę diarysty, jak tego sobie nasza zinstytucjonalizowana kultura życzy. W ostatecznej zatem instancji przypowieść dydaktyczna Gombrowicza okazuje się zaproszeniem do wielkiej, młodzieńczej, radosnej, jakby powiedział sam Gombrowicz: zielonej zabawy, boć „młodzież z proletariatu póki nie zostanie wprzęgnięta w kierat, okiełznana pracą — czyż nie bywa uśmiechnięta?” Także do zabawy z tej dydaktyki dla parweniuszy, boć Gombrowicz zrobił z nas na chwilę parweniuszy: między 84 a 86 stroną *Dziennika* w I szwedzkim wydaniu (Bonnier).